OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 18-1-28 A.

ROK VI. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 18 STYCZNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 18

Aparat
do robienia pogody.

Nowy Jork, 18 stycznia

Podjęta próba z aparatem do „robienia" pogody dała dodatnie wyniki. Na przeciąg kilku godzin, gdy na horyzoncie ukażą się chmury, zwiastuny deszczu, można uzyskać pogodę. Mianowicie wznosi się w powietrze samolot, który latając nad chmurami bombarduje je naelektryzowanym sztucznie piaskiem. Pod wpływem tego ataku chmury rozbiegają się i ukazuje się słońce.

Drugi dzień procesu Rydzewskiego.
Cały szereg świadków zeznaje, iż Rydzewski przyznał się im do popełnienia zbrodni.

Łódź, 18 stycznia.

Dziś o godzinie 9.30 rano rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy przeciw Rydzewskiemu.

O godzinie 9-ej rano czterech posterunkowych wprowadza podsądnego na salę. Rydzewski ociążałym krokiem zmierza w kierunku ławy oskarżonych, poczem siada i ciekawie rozgląda się po sali.

Po kwadransie na sali zjawia się trybunał który przystępuje do dalszego badania świadków.

Pierwszy zeznaje b. wicepr. **Wojewódzki, który krótko opowiada,** że o morderstwie powiadomiony został telefonicznie. Rydzewskiego ani Walaszczyka nigdy nie widział. Następnie p. Wojewódzki wyjaśnia, że robotników stałych przyjmuje zasadniczo prezydjum magistratu, a robotników sezonowych ławnik wydziału. W wyjątkowych tylko wypadkach robotników sezonowych przyjmowało bezpośrednio prezydjum magistratu.

Z kolei zeznaje następny świadek **Henryk Kaufman.**

— W dniu zabójstwa — mówi świadek — przechodziłem ulicą Andrzeja. W pewnej chwili usłyszałem krzyk: „Złodzieje!" Niemal po sekundzie ujrzałem uciekającego ulicą człowieka, kim on był — nie pamiętam.

Świadek zeznaje następnie, że w dn. 17 kwietnia ub. roku był przypadkowo w urzędzie śledczym kiedy przesłuchiwano Rydzewskiego. Słyszał wówczas, że Rydzewski do winy się przyznał.

Adw. Hartman — Czy zachowywał się on spokojnie?

Świadek — Nie.

Z kolei przed sądem zjawia się następny świadek, wywiadowca **Alfons Pośpiech.**

— W czasie aresztowania Rydzewskiego — mówi świadek — oczekiwałem w samochodzie z Walaszczykiem przed domem. Kiedy go wyprowadzono z mieszkania do samochodu ubrany był w ciemną marynarkę i spodnie w kraty..

Świadek Szubert również wywiadowca opisuje scenę aresztowania nieco szczegółowiej.

„Rydzewski trząsł się i płakał!"...

Przyjechaliśmy po Rydzewskiego samochodem. Stałem w przedsionku. Rydzewskiemu kazaliśmy się ubrać. Kiedy wsiadł do samochodu trząsł się i płakał.

W urzędzie śledczym początkowo się nie przyznawał, kiedy jednak wprowadzony został do pokoju nr. 9 — przyznał się.

„Pamiętajcie, że pracowałem w czwartek.."

Przewodniczący: — Czy przy aresztowaniu dano mu poznać o co chodzi?

Świadek: — Nie wiem.

W mieszkaniu — opowiada dalej wywiadowca Szubert byli asp. Lutostański i przodownik Paluszek. Ja obserwowałem okno. Chodziło bowiem o to aby nam Rydzewski nie uciekł: kiedy wsadzaliśmy go do auta — na ulicę wyległa cała jego rodzina, do której zwrócił się on ze słowami: „Pamiętajcie, że pracowałem w czwartek".

Prokurator: — Jak był ubrany Rydzewski?

Świadek: — W jasną marynarkę i ciemne spodnie.

Z kolei zeznaje posterunkowy **Jurga** który pełnił służbę w celi Walaszczyka drugiego dnia po aresztowaniu.

Walaszczyk opowiadał mu — mówi post. Jurga, że Rydzewski jest moralnym sprawcą zbrodni, Miał go bowiem, wedle słów Walaszczyka, namawiać do zabójstwa. Później miałem służbę w celi Rydzewskiego, kiedy go częstowałem papierosem, w pogawędce opowiedział mi on szczegółowo przebieg zbrodni.

Następnie sąd przystępuje do badania świadka posterunkowego Gładkiego, który również miał służbę w celi Rydzewskiego.

— Częstowałem go w nocy papierosem — opowiada post. Gładki. Rydzewski pytał się, czy będzie sąd doraźny. Odpowiedziałem, że pewnie nie. Wtedy zapytałem go: „A czy znasz Walaszczyka" Rydzewski odpowiedział: „Znam go dobrze".

Zeznania post. Gordona.

Posterunkowy Gordon, który również był na warcie w celi Rydzewskiego cytuje przebieg swojej rozmowy z podsądnym.

— Rydzewski opowiadał mi — zeznaje świadek — że w przeddzień zbrodni obaj zabójcy umówili się ze sobą na Placu Wolności. Stąd na ul. Andrzeja 4 udali się oddzielnie. Kiedy czekali na prezydenta Cynarskiego — opowiadał mi Rydzewski o włos nie zabili pewnego studenta, który schodził schodami przed prezyd. Cynarskim.

Kiedy schodził prez. Cynarski Walaszczyk złapał go za rękę. Później jednak chciał się cofnąć, — „ale mu nie pozwoliłem".

Świadek opowiada dalej, że zapytał Rydzewskiego, co zrobił prez. Cynarski jak go Walaszczyk ugodził nożem. Rydzewski odpowiedział: „krzyknął i upadł".

Dalej Gordon zapytywał Rydzewskiego jak wyglądał policjant, którego spotkał, gdy wybiegł z domu przy ul. Andrzeja 4. Nie pamiętam, uciekałem, nic nie widząc.

Z dalszego ciągu zeznań św. Gordona wynikało, że Rydzewski mówił wszystkim, że byłoby dobrze, gdyby Walaszczyk nie chodził po kościołach, bo wtedy nie przyznałby się do niczego

Prokurator: Czy Rydzewski nie pytał co mu grozi?

Gordon: Pytał się gdy mu przynosiłem obiad. Powiedziałem mu, że będzie kara, ale czy sąd doraźny, to bardzo wątpliwe.

Prokur.: Czy Rydzewski mówił co tego dnia robił po morderstwie?

Gordon: Mówił, że wrócił do roboty przez plac Hallera i nikt go nawet nie zauważył.

Prokur.: Czy świadek miał prawo dawać papierosy więźniom?

Gordon: Wszystkim nie, niektórym tak.

Dalej zeznaje poster. **Kubera,** który również pełnił wartę przy Rydzewskim opowiadając jak mu mówił Rydzewski, że po zbrodni Walaszczyk udał się na prawo, zaś Rydzewski, na lewo. Poster Kubera zadał również Rydzewskiemu pytanie o policjancie, który Rydzewskiego zaczepił w dniu morderstwa na ulicy. Czy to prawda? Tak jest odpowiedział Rydzewski, powiedziałem wtedy policjantowi, że biegnię po lekarstwo.

O godz. 11-ej zarządzono przerwę i oskarżonego wyprowadzono ze sali.

Rzekomy pojedynek Mussoliniego
z zięciem króla włoskiego.
Plotka pisma zagrzebskiego.

Rzym, 18 stycznia.

Wychodzący w Zegrzebiu horwacki „Hrwatski Narodni Glas" podaje wiadomość o rzekomym pojedynku Mussoliniego z zięciem króla włoskiego kpt. Calvi Bergola. Powodem pojedynku był podobno fakt, że Mussolini chciał wybić na nowych monetach dwulirowych pęki rózeg liktorskich, na odwrotnej zaś stronie swój wizerunek z napisem „Mussolini Dux". Król sprzeciwił się temu projektowi, Mussolini nalegał, wreszcie król miał prosić Mussoliniego, aby porozumiał się w tej sprawie z następcą tronu, który zapytał podobno o radę kpt. Calvi Bergola. Ten ostatni sprzeciwił się zamiarom Mussoliniego, przyczem miał go obrazić, co doprowadziło do pojedynku, w którym Mussolini miał odnieść ranę.

Giornale d'Italia" podaje tę wiadomość za pismem zagrzebskiem i podkreśla jej śmieszność, pisze: „Nie będziemy piętnowali tej bardzo głupiej bajki, wymyślanej i ogłaszanej przez pisma jugosłowiańskie, t. zn. przez pisma kraju, w którem poczucie odpowiedzialności politycznej winno by być w tej chwili subtelniejsze, niż kiedykolwiek. Nie sądzimy tej sprawy — kończy dziennik — sądzi się bowiem to, co ma choć odrobinę sensu i poczucia odpowiedzialności.

Wielkie nadużycia w Gdańsku
na szkodę skarbu polskiego.

Z Gdańska donoszą:

Organa kontrolne wpadły onegdaj na trop wielkiego sprzeniewierzenia, dokonywanego od szeregu lat na szkodę skarbu polskiego w gdańskim urzędzie celnym. Pod zarzutem tego sprzeniewierzenia aresztowany został starszy sekretarz gdańskiego urzędu celnego Juljan Obermeit, dalej pod zarzutem współudziału aresztowano szwagra jego, kupca Schulca i jego wspólnika, kupca Panicza.

Obermeit podczas wczorajszych zeznań przyznał się w zupełności do winy i podał, że suma sprzeniewierzenia wynosi mniej więcej 200.000 zł. Sprzeniewierzenia dokonywał on w ten sposób, że od szeregu lat t. zw. czerwone kwity celne, które już przeszły przez kasę celną z powrotem brał za pośrednictwem swoich wspólników i puszczał w ruch.

Jak nas informują, w związku z temi malwersacjami przewidywane są dalsze aresztowania.

Zamach na siedzibę czrezwyczajki.

Ryga, 18 stycznia.

Donoszą z Moskwy, że wydarzył się tam wybuch benzyny, który zburzył cały dom, znajdujący się tuż obok lokalu G. P. U.

Istnieje przypuszczenie, że chodzi o zamach kontrrewolucjonistów.

10 tysięczny tłum
chciał zlynczować aresztowanego

Flint (Stan Michigan), 17.1.

Po aresztowaniu osobnika, oskarżonego o porwanie pięcioletniej dziewczynki, dziesięciotysięczny tłum otoczył więzienie z zamiarem zlinczowania winnego. Władze więzienne musiały uciec się do użycia gazów łzawiących dla rozproszenia tłumu, który został ostatecznie odparty przez wojsko.

Samobójstwo francuskiej artystki filmowej.



Claude France, uważana za najpiękniejszą przedstawicielkę rzadko u nas grywanych filmów farncuskich, popełniła w tych dniach w Paryżu z nieznanych bliżej powodów samobójstwo.

Technika złodziejska kroczy siedmiomilowemi krokami.

Technika policyjna jest wciąż starym zabytkiem.

Od dłuższego już czasu dokonywuje się zasadnicza reorganizacja naszych Urzędów śledczych pod kierunkiem mjr. Bałabana.

Między wieloma interesującemi zagadnieniami kryminalnemi poświęcono wiele uwagi **sprawie walki z włamywaczami.**

Powołano nawet do życia specjalną brygadę XIII-ą, t. zw. „ochronno - zabezpieczeniową". Poza codzienna walką ze złodziejami, zajęła się ona również przygotowaniem znacznego materjału teoretycznego, któryby mógł doprowadzić do najskuteczniejszego zabezpieczenia zarówno mieszkania prywatnego, jak i sklepu, banku lub magazynu.

Prawdy, które przy tej sposobności odkryto, wydają **bardzo sensacyjnie**

Przedewszystkiem twierdzą owi fachowcy, **że o ile technika złodziejska posuwa się u nas naprzód siedmiomilowemi krokami, to postępy techniki zabezpieczeniowej są ledwo widocznem, dziecinnem deptakiem.**

Polska, zaniedbała zupełnie te urządzenia techniczne, które mają zabezpieczyć nasze mienie. Włamywacze doskonalą się i wprowadzają **ciągle nowe wynalazki**, my stoimy w miejscu. Ci przestępcy są **niejednokrotnie znakomitymi fachowcami**, którzy podczas swoich operacji posługują się pierwszorzędnemi, specjalnemi przyrządami.

Dzielą się oni na liczne kategorje, są wyspecjalizowani w swoich przedsięwzięciach, należą do **olbrzymich band** doskonale zorganizowanych, które przerzucają się z jednego kraju do drugiego. Każda kradzież jest obmyślona drobiazgowo przez specjalistów, oparta na studjach lokalnych, przeprowadzona precyzyjnie, przyczem zasadą takiej operacji jest zawsze **szybkość i pewność działania.**

Walka z tak niebezpiecznym przeciwnikiem musi opierać się na odpowiedniem zabezpieczeniu wszelkich objektów, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych. Należy zastosować wreszcie urządzenie ochronne zamków, drzwi, okien, sufitów, ścian, podłóg, oraz różnorodnych systemów sygnalizacyjnych.

Te metody znalazły już szerokie uwzględnienie **na Zachodzie, zwłaszcza w Ameryce,** gdzie włamywacz ma tak wielkie trudności do przezwyciężenia, że najczęściej musi próbować ostateczności, to jest uprawia bandytyzm otwarty wśród białego dnia. Doprowadzeni do rozpaczy przestępcy amerykańscy staczają z policją prawdziwe bitwy i giną najczęściej masowo.

U nas włamywacz działa na terenie bardzo łatwym, bardzo jego przedsięwzięciom sprzyjającym.

Wszystko stoi przed nim otworem.

Racjonalna walka, zdaniem fachowców, musi się rozpocząć od dokładnego **uświadomienia szerokich sfer społeczeństwa o istocie grożącego niebezpieczeństwa.**



Parada wojskowa w Rzymie na cześć bawiącego tam emira Afganistanu.

Jak działa kokaina?

Rozkosz fizycznego i psychicznego błogostanu, która szybko mija.

Kokainista boi się własnego cienia.

Któż z nas nie narkotyzował się? Na całym niemal świecie ludzie różnych ras klas i narodowości używają dzisiaj pewnych substancyj trujących, które działają szczególnie podniecająco na system nerwowy. Są to narkotyki: trucizny w różnych krajach różnie i rozmaicie stosowane. W Europie prócz alkoholu, tytoniu kawy i herbaty najbardziej rozpowszechnione są: **morfina, opjum, kokaina i eter.** Ostatnio wiele rekordów pobiła kokaina pomiędzy nałogowcami i handlarzami znana u nas pod nazwą **„koksu".**

Jest to dzisiaj tajemnicą poliszynela, że po wielkich miastach istnieją całe zastępy mężczyzn i kobiet, szukających zapomnienia w złudzie narkotycznych upojeń. A jednak nie wszystkim znane są skutki tych ekscesów.

Weźmy kokainę. Użyta w formie zastrzyków podskórnych lub proszku, wdychiwanego przez nos, **dostarcza zrazu rozkoszy fizycznego i psychicznego błogostanu, wkrótce jednak wywołuje halucynacje.** Kokainista widzi wówczas tajemnicze, złowróżbne napisy, pojawiające się na ścianie, słyszy przekleństwa i wymysły lub ubliżające wyrazy, szeptane mu do ucha przez niewidzialne istoty, czuje roje wstrętnych pasożytów przebiegających mu po skórze i dręczy się, jak istny potępieniec.

Opada go dziwny niepokój. Serce poczyna miotać się, jak zwierz po klatce. Duszący upał ogarnia ciało zatrutego, by za chwilę trzęsło się z zimna, jak w febrze. Nie mogąc znieść tego stanu, wychodzi on **najczęściej nocą na ulicę i błąka się, dopóki nad ranem nie zmorzy go wreszcie sen ciężki i pełen udręki.**

Kokainiści łączą się chętnie w dwójki. We dwóch lęk wydaje się łatwiejszy do zniesienia, we dwóch można rozmawiać, nie słyszeć złowrogiego trzeszczenia podłogi pod czyjemiś niewidzialnemi stopami i we dwóch łatwiej jest przemyśliwać nad środkami oswobodzenia się od napastujących koszmarów. Przecież początkowo nie zamierzali zgoła „zatruwać się" kokainą.

Chcieli tylko **„spróbować, jak to smakuje"**, lub conajwyżej **„zbadać wrażenia".** Niestety jednak wpadli w zastawione sieci spekulantów i narkotyku: **stali się ofiarami nałogu.**

Nikt nie przekracza bezkarnie wrót Sztucznego Raju. Przyzwyczajenie, które jest drugą naturą, a także konieczność fizjologiczna zmusza najczęściej kokainistę do pozostania na zawsze w przeklętej krainie upojeń i koszmarów, gdzie ginie, nie zaznawszy już nigdy rozkoszy zdrowia moralnego, woli, energji i radości realnego życia.

Główne niebezpieczeństwo przy używaniu kokainy **polega na szybkim zaniku przyjemnej reakcji na dawkę normalną.** Nałogowiec zmuszony jest zwiększać ją nieustannie dla wywołania wrażeń, których pożąda i **w ten sposób dochodzi do użycia dawek tak wielkich, że dziesiąta ich część, pochłonięta odrazu przez osobnika, nie używającego kokainy, przyprawiłaby go o pewną śmierć.** (Przysięgły kokainista zastrzykuje sobie 8 do 10-ciu gramów kokainy dziennie).

Ofiary „koko" poprostu przestają być ludźmi. Z uczciwych ludzi stają się z biegiem czasu przestępcami pod wpływem zboczeń i psychopatji rozwijającej się na tle nałogu, a spożywając codziennie wielkie ilości swej ulubionej trucizny, zmuszeni są nabywać ją za bajońskie nieraz sumy od przemytników i potajemnych handlarzy narkotykami.

Istnieją całe szajki tych „kombinatorów", spekulujących na nieodpartej żądzy spożywania „koksu". Są to najczęściej ludzie bez określonego zawodu, choć nie brak wśród nich i **solidnych kupców, uprawiających pokątnie swój zyskowny proceder.** Kręcą się oni zazwyczaj po lokalach rozrywkowych, dokąd sprowadzają nałogowców ich życiowe nawyki. Tutaj rozpoczynają się łowy i zręcznie a umiejętnie zastawiają na upatrzoną ofiarę sidła, wciągając ją stopniowo do swego **„ogrodu udręczeń".**

Tym istnym polipom cywilizowanego świata dostarczają „koko" z zagranicy (głównie ze Szwajcarji i Niemiec) zorganizowane bandy kontrabandzistów Środki odurzające przemycane bywają przy pomocy bardzo sprytnie nieraz pomyślanych trików. Niektóre z nich zostały już odkryte: buciki o wydrążonych obcasach, cygara, wypełnione kokainą, pneumatyki automobilowe odpowiednio wyładowane.

Czyż wobec tego najazdu należy przybrać odporną postawę, czy też poprzestać na sceptycznym uśmiechu?

Mało się mówi i chętnie zbywa uśmiechem lub machnięciem ręki wieści o ofiarach narkozy. A jednak używanie środków podniecających jest bezwątpienia groźną plagą społeczną, pomimo, że często wstępując w ślady dekadentów, **uważamy je tylko za objaw wysubtelnienia i zachwycamy się nieraz opisami fantastycznych upojeń, podanemi w formie czarującej i rozkosznie perwersyjnej.**

Zabawne nieporozumienie.

—:—

Berlin, 17 stycznia.

W jednem z miasteczek duńskich otrzymała pewna staruszka od swego syna bawiącego w Ameryce czek, na który miejscowy bank wypłacił jej 4,000 koron. Cyfra ta widniała bowiem na czeku.

W kilka dni później bank zażądał jednak zwrotu pieniędzy, okazało się bowiem, że czek wystawiony w języku angielskim, opiewał na 4,000 pozdrowień noworocznych i wystawiony był przez amerykański „Bank Przyjaciół".

W międzyczasie jednak staruszka kupiła już sobie domek i nie może pieniędzy zwrócić.

Dwie przyjaciółki walczyły o serce jednego mężczyzny, który postąpił wobec nich nikczemnie.

Jedna z nich, przezeń uwiedziona, utopiła swe dziecko w kloace.

Łódź, 18 stycznia.

Irena Mrozicka i Walerja Sernikówna były przyjaciółkami.

Zdawało się, że nic ich nie zdoła rozłączyć.

A jednak...

Któregoś dnia zapoznały się z Kazimierzem Sielewskim.

Dwa młode serduszka dziecięce poczęły bić przyśpieszonem tętnem.

— Jaki przystojny!... myśli Walerja

— Jaki miły! — wzdycha Irena.

Lecz nie zwierzają się ze swych wrażeń. Dziewczyny, które dotychczas nie miały przed sobą żadnych tajemnic, straciły nagle wobec siebie zaufanie.

Obie bowiem pokochały Sielewskiego...

Sielewski upodobał sobie Mrozicką.

Przyjaciółki po kilku dniach zerwały ze sobą stosunki.

Codziennie o zmierzchu Sielewski odwiedzał Irenę, przesiadując u niej do późnej nocy.

Mijały miesiące...

Sielewski miał zamiar ożenić się z ukochaną. Dziewczyna z niecierpliwością oczekiwała tej chwili lecz młodzieniec zwlekał ze spełnieniem przyrzeczenia.

Tymczasem Mrozińską znów poczęła odwiedzać dawna przyjaciółka.

Irena instynktownie obawiała się tych wizyt, lecz nie mogła temu zaradzić.

Sielewski począł bowiem wyróżniać jej rywalkę.

Pewnego wieczoru nie przyszedł do Ireny.

Dziewczyna zrozumiała, że zamierza zerwać z nią stosunki.

W ciągu następnych dni nie dawał również znaku życia. Dziewczyna przesiadywała w domu, a gdy rodzice pytali ją, co się stało z Sielewskim, odpowiadała:

— Wyjechał... przyjedzie...

Wkrótce dowiedziała się od znajomych, że narzeczony adoruje Walerję.

Pewnego razu widziała ich zresztą razem. Szli przytuleni do siebie, rozmawiając wesoło...

Irena nie robiła scen zazdrości...

Myślała jednak o jakiejś wyrafinowanej zemście.

W ten sposób upłynął rok od ich zerwania. Czas zrobił swoje — przyjaciółki znów się pogodziły.

Walerja zwierzyła się przed Ireną ze swych najskrytszych tajemnic.

— Wiesz, zostaję matką... rzekła jej.

— A kiedy się pobierzecie?

— Na razie tylko obiecuje...

Irena z trudem ukryła uśmiech.

— Niech cierpi za moje krzywdy — myślała.

Zbliżał się dzień rozwiązania...

Walerja została matką, Sielewski zaś ani myślał o ożenku.

Dziewczyna zdobyła się wówczas na potworny czyn.

Utopiła swe dziecko w nieczystościach.

O zbrodni tej dowiedziała się Mrozicka, która nie omieszkała złożyć w policji odpowiedniego meldunku.

Sernikównę aresztowano.

Została ona skazana przez sąd na rok więzienia.

Co można znaleźć w książce?

Czasami-nawet 4 tygodnie aresztu.

Łódź, 18 stycznia.

Seweryn Kronig, dwudziestoletni pracownik biurowy utrzymywał przyjacielskie stosunki z kolegą pracy Maksymiljanem Frendem. Pewnego dnia Kronig przybył do Frenda w czasie jego nieobecności i począł przeglądać jego listy, znajdujące się biurku. Przypadkiem natknął się na dwudziestozłotowy banknot, który leżał w jakiejś książce.

Schował pieniądze do kieszeni.

— Zwrócę mu za tydzień — pomyślał — włożę do książki i Frend nigdy się o tem nie dowie.

Upłynął tydzień, a Kronig pieniędzy nie zwrócił.

Przehulał 20 złotych i został bez grosza.

Minęło znów kilka tygodni.

Pewnego dnia spotkał się z Frendem na ulicy.

Ten spojrzał nań podejrzliwie i nawet się z nim nie przywitał.

— Czy mnie nie poznajesz? — spytał Kronig.

— Znać cię więcej nie chcę. Służąca widziała, jak zabrałeś pieniądze. Jeśli mi do jutrzejszego dnia nie oddasz 20 złotych, to zwrócę się do policji.

Kronig obiecał, że mu odda pieniądze, lecz przyrzeczenia nie spełnił, wobec czego Frend zwrócił się do policji.

Kronig znalazł się przed sądem, który skazał go na cztery tygodnie aresztu.

Pierwsza łódzka rewja karnawałowa „Expressu".

„Łódź w wieku chłopczycy".

Rysował: art. mal. Stanisław Dobrzyński. Pisał: Juljan Starski.

Cóż nas to wszystko u djaska obchodzi,
Że jakiś Czung-Czang rejwach czyni w Chinach,
Że Kon czy Kahan zrobił plajte w Łodzi,
Że śnieg wysycha na Apeninach,
Że swoją babkę zniewolił starzec,
Że ktoś ludzkiego mięsa zjadł kilogram,
Że nam wybory przyniesie marzec,
Że zgniła Chiena wciąż zmienia swój program,

Cóż nas obchodzi światowy rumor
Cóż, że gdzieś tli się wojny zarzewie...
Furda to wszystko! Niech żyje humor!
Uwaga! „Express" daje wam rewję...

Ujrzycie w rewji dobrych i drani
Dreszczyk sensacji, no i — uciecha.
Na pierwszy ogień idzie ta pani
Co się tak wdzięcznie do was uśmiecha.

Premiera rewii „Expressu" odbędzie się jutro w czwartek dn. a 19 stycznia.

Panna z temperamentem

usiłowała okraść swoich czterech amantów. Różne bywają pieszczoty niewieście.

Łódź, 18 stycznia.

Cztery dorodni kawalerowie, Henryk Stodoła, Marjan Warek, Kanrad Strezlicki i Władysław Winarkiewicz onegdaj otrzymali pachnące różowe liściki o jednakowej treści.

— Kochany chłopczyku — pisała jakaś tajemnicza Roma — chciałabym spędzić z tobą chociaż jeden wieczór. Jestem młoda, przystojna i pełna temperamentu. Czekam o dziewiątej wieczorem przy zbiegu ulic Kilińskiego i Narutowicza.

Czterej przyjaciele skomunikowali się ze sobą, gdyż każdy chciał się zwierzyć z niezwykłych oświadczyn miłosnych.

Gdy stwierdzili, że cała czwórka została obdarzona pachnącemi liścikami, doszli do wniosku, że ktoś im zrobił kawał.

— A jednak trzeba pójść na randkę oświadczył jeden z nich — zobaczymy, co z tego wyniknie.

Wniosek ten został przyjęty bez dyskusji.

O oznaczonej porze odbyło się niezwykłe spotkanie.

Przy zbiegu ulic Kilińskiego i Narutowicza czterech przyjaciół zaczepiła jakaś niewiasta, szczelnie otulona w czarny płaszcz.

— Jesteście punktualni — wyszeptała — domyśliłam się, że przyjdziecie razem. Kocham was wszystkich zupełnie jednakowo, więc nie powinniście być za zdrośni.

— Chodźmy do knajpy — zawołał jeden z amantów, szczerze ubawiony jej przemową.

— Jestem jak ćma... Nie znoszę światła — odparła mu — Możemy pojechać gdzieś na przedmieście. Tam jest ciemno i przyjemnie.

— Dorożka! — krzyknął Strzelicki.

Po chwili jechali już na Bałuty.

Nagle Strzelicki zauważył, że tajemnicza kobieta wyciągnęła Warkowi z kieszeni portfel. Wszczął więc alarm.

Panna Roma wyskoczyła z dorożki i puściła się biegiem przez ulicę. Czterej kawalerowie, zarządzili energiczną pogoń, która zakończyła się ujęciem niewiasty.

Daremnie prosiła ich, by jej wybaczyli nieudałą kradzież.

— To była pieszczota — tłumaczyła się — nie myślałam wcale o portfelu.

Młodzieńcy wezwali jednak policję. Wówczas okazłao się, iż ich niezwykłą towarzyszką była złodziejka kieszonkowa 23-letnia Romana Kurkówna, której ekscentryczne pomysły miały zazwyczaj charakter kryminalny.

Dzika logika zbrodniarza.

Popełnił dwa morderstwa dla pokrycia defraudacji.

Za kilka dni rozpocznie się w Paryżu proces 21-letniego Wiliama Fallain, studenta architektury, który przed pół rokiem popełnił dwa sensacyjne morderstwa w celach rabunkowych.

William Fallain, syn szanowanej i zamożnej rodziny paryskiej, lubiany był przez swych kolegów z powodu wesołego usposobienia i wielu zalet towarzyskich.

Wybrano go więc na prezesa studenckiego klubu sportowego.

Fallain, rozporządzając funduszami klubowemi, sprzeniewierzył 700 franków które przegrał na wyścigach.

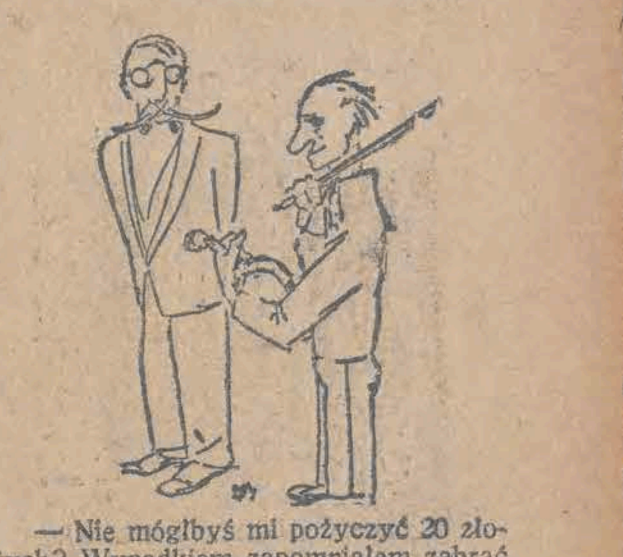
Chcąc wyrównać niedobór w kasie, zastrzelił kierowcę taksówki i zabrał mu 600 franków. Ponieważ suma ta nie wystarczyła na pokrycie długu, więc w kilka dni potem zastrzelił w pociągu zdążającym z Cherbourga do Paryża pułkownika Sauvalle'a.

Po dokonaniu morderstwa wyskoczył z pędzącego pociągu i zwichnął sobie nogę.

Zaopiekował się nim przypadkiem przechodzący torem kolejowym robotnik i użyczył mu pierwszej pomocy.

Zbrodniarz ukrywał się długi czas między robotnikami.

Wreszcie zdemaskowała go policja jako mordercę.



— Nie mógłbyś mi pożyczyć 20 złotych? Wypadkiem zapomniałem zabrać z domu pieniądze.

— To fatalne, bo ja znowu zapomniałem pozostawić pieniądze w domu.

O kim rozmawiano

wczoraj w Urzędzie Śledczym.

Łódź, 18 stycznia.

Neuman Oskarowi, zam. przy ulicy Zgierskiej nr. 105 na ul. Kościelnej, skradziono z wozu jedną skrzynię tłuszczu jadalnego, wagi 45 kg., wartości 270 zł.

Kenigsberg Szlamie, zam. przy ul. Cegielnianej nr. 59, skradziono 5 paczek herbaty, wartości 250 zł.

Potasznik Szmulowi, zam. przy ul. Zawadzkiej nr. 40, na ul. Cegielnianej, skradziono paczkę sztucznego jedwabiu wartości [illegible] zł.

Pośpiechowi Janowi, zam. przy ul. Lipowej nr. 64, skradziono ze sklepu tytoniu na sumę 50 zł.

Rozenbergowi Dawidowi, zam. przy ul. Południowej nr. 6 w czasie jazdy tramwajem przy zbiegu ul. Kilińskiego, skradziono z kieszeni palta 56 dolarów i 15 zł. gotówką.

Domańska Rozalja, zam. we wsi Małków, pow. sieradzkiego, skradła torebkę skórzaną, zawierającą 17 zł. gotówką i rękawiczki wełniane, na szkodę Wieruckiej Marjanny, zam. przy ul. Emilji nr. 25.

Myśliborski Dawid, zam. przy ulicy Rokicińskiej nr. 43, przywłaszczył sobie zboże, wartości 150 zł. na szkodę skarbu.

Rozenberg Dawid, zam. przy ulicy Południowej nr. 6, przywłaszczył sobie 56 dolarów na szkodę Wajnerta Emila, zam. przy ul. Konstantynowskiej nr. 43.

Posiński Michał, furman bez stałego miejsca zamieszkania w czasie przewozu towaru, skradł worek odpadków wełnianych, wartości 250 zł. na szkodę Turkiela Samuela, zam. przy ul. Gdańskiej nr. 77.

Dwa zamachy samobójcze

Łódź, 18 stycznia.

Stefan Bartosik (Andrzeja 38) powróciwszy do domu w stanie podchmielonym w czasie nieobecności domowników z niewyjaśnionych powodów targnął się na życie, wypijając znaczną dozę kwasu siarczanego.

Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło go do szpitala w Radogoszczu.

***

W mieszkaniu własnem popełniła zamach samobójczy Zofja Borowska.

Lekarz pogotowia skonstatował otrucie sublimatem i w stanie bardzo ciężkim przewiózł desperatkę do szpitala św. Józefa.

Wyjaśnienie.

W związku z notatką p. t. „Okradł swego ucznia" wyjaśniamy, iż p. Artur Ekert został okradziony przez Telesfora Strzechowicza. Sąd skazał Strzechowicza na 10 miesięcy więzienia.



— Czy widziałeś, kumotrze, moje dziewczątka? Istne aniołeczki.
— Rzeczywiście śliczne! Powinnaś je jednak już odłączyć od piersi, bo to im przeszkadza w zamążpójście!

Przez monokl.

NOWA RASA.

— Panie, to jest ordynarne oszustwo! Ten psiak! którego mi pan sprzedał jako karzełka, jest co dzień większy.
— W porządeczku, bo to jest z rasy karłów olbrzymów, całkiem nowa odmiana prosto z Ameryki!

PODCZAS INSPEKCJI.

— Ilu ludzi, panie dyrektorze, pracuje w tem biurze?
— Mniej więcej jeden na pięciu.

JABY.

— Uj, jaby tego łobuza Pipmana pobiłem, jaby jego zabiłem, żeby mnie nie wstrzymano.
— A kto ciebie powstrzymał?
— Jakto kto On sam.

TAKŻE OPIEKA.

— Mamusiu, czy także i żołnierzom nie wolno samym wychodzić na ulicę? — zapytuje mały Jaś swej matki.
— Dlaczego zadajesz mi tak niemądre pytanie, kochany głuptasku?
— Ależ nie głupie wcale, mamusiu. Pytam się dlatego, bo prawię zawsze z żołnierzami spacerują nianie i pokojówki, tak jak z nami chłopczykami guwernatki.

TO CO INNEGO.

— Kochasz naprawdę twoją Pauline?
— No oczywiście i będę ją kochał wiecznie.
— Ach, tak, a ja myślałem, że się chcesz z nią żenić.

SŁUSZNIE WYWNIOSKOWAŁ.

Dyrektor hotelu do portjera:
— Wskazałeś pan najpiękniejszy pokój temu nowemu gościowi. Czy pan jesteś pewny, że nie będzie się krzywił na odpowiednio podwyższony rachunek?
— Napewno nie, panie dyrektorze, ten gość jest napewno bogatym.
— Skąd pan to wnioskujesz?
— Łatwo to poznać. Jest stary i brzydki, a żona jego przeciwnie, jest młodą i milutką.

MIAŁ DOSYĆ.

Nudny pasażer usiłował rozpocząć rozmowę z sąsiadem w przedziale wagonu: ten jednak był widać znudzony tem nagabywaniem.
— Jeżeli się nie mylę — mówi nudziarz — ja skądś pana znam. Nazwisko pańskie jest... jest...
— Aleksander N.
— Tak, tak właśnie, ostatni raz widzieliśmy się...
— Prawdopodobnie na galerach, będzie temu dwadzieścia lat.
— Jakto, za co? Sprawy polityczne? Nie?
— Nie panie napad rabunkowy na pociąg.
Gadatliwy nudziarz zzieleniał, zaszył się w kąt i nie pisnął więcej ani słowa.

MARSZ ŻAŁOBNY.

Po śmierci Meyerbera, do Rossiniego zgłosił się siostrzeniec zmarłego i przegrał mu marsza żałobnego, skomponowanego ku czci sławnego swego wuja
— Jakże się mistrzowi podoba ten utwór?
— Owszem, to jest bardzo piękne, jednakże przypuszczam, że lepiej byłoby, gdyby to pan umarł, a nieboszczyk wuj pański skomponował z tego powodu marsza żałobnego.

O kim świat mówi:



Amerykański lotnik **Chamberlain** po wytrwaniu w powietrzu przez 51 godz. 53 min. 43 sek. wylądował na placu lotniczym w Rosenwelfield. W ten sposób pobił własny rekord z r. 1926 o 42 minuty.



Słynny tennisista **Lacosta** w karykaturze.

Czytanie gazet w szkole

rozwinąć może światopogląd młodzieży.

Charakterystyczny głos profesora jednej ze szkół średnich.

Łódź, 18 stycznia.

Przed kilku dniami prasa doniosła o tem, że w Danji wprowadzono do szkół obowiązkowe czytanie gazet. Wiadomość ta wywołała w sferach pedagogicznych zrozumiałe zainteresowanie. Z pedagogicznego punktu widzenia jest to bowiem temat do poważnej i zasadniczej dyskusji, która ujawniłaby niewątpliwie niezwykle doniosłą rolę prasy w życiu społeczno - państwowem i jej wybitne walory wychowawcze.

Czytanie gazet przez młodzież szkolną ma swoje złe jak i dobre strony. Z jednej strony uczy myśleć i oswaja z praktycznemi zagadnieniami chwili bieżącej, z drugiej zaś może wsączyć do dusz młodych czytelników niebezpieczny jad ujemnych przejawów życia ludzkiego. Sprawa, jest zatem skomplikowana, ale na szczęście, tylko pozornie. Ujemny wpływ czytania gazet może być bowiem radykalnie usunięty wówczas, jeżeli to czytanie tak jak w Danji odbywać się będzie pod kierunkiem pedagogów, którzy czytanie to ujmą w formę programowych wykładów. Wykłady takie mieć będą niezwykle wprost, znaczenie praktyczne, rozszerzą bowiem światopogląd młodzieży, która dziś poznaje świat i życie albo za pośrednictwem szablonowych formułek i paragrafów podręczników szkolnych, nie zawsze uzgodnionych z postępem życia i nauki — albo własnych dociekań, powodowanych niezdrową i szkodliwą ciekawością, która z braku odpowiedniej kontroli przynosi zazwyczaj poważne szkody moralne.

W jednem z pism wypowiedział się na temat profesor jednej ze szkół średnich, który w dłuższym artykule stwierdził, że na swych lekcjach języka francuskiego wprowadził czytanie jednego z dzienników francuskich. Lektura ta, twierdzi ów profesor, do tego stopnia uczniów zainteresowała, że z radością chwytali tę „aktualną" wiedzę żywo interesując się wszelkiemi przejawami chwili. W zakończeniu profesor ów z optymizmem i uznaniem odnosi się do swych „prasowych" wykładów twierdząc, że pożytek ich jest o wiele większy niż „wkuwanie" na pamięć szablonowych „paragrafów i rozdziałów". Głos ten cytujemy jako wielce charakterystyczny który jednocześnie zmusza nas do pytania, czy i u nas nie warto byłoby wprowadzić tę bądź co bądź inowacje.

X.

Kto ma płacić: mężczyzna czy kobieta?..

Różne głosy różnych łodzian i łodzianek

Artysta filmowy każe wzorować się na Niemczech oraz Anglji...

Łódź, 18 stycznia.

W sprawie ankiety naszej otrzymaliśmy znów szereg odpowiedzi, które poniżej przytaczamy.

Pan Harry F. pisze:

Bawiąc przypadkowo w Łodzi na urlopie, przeczytałem w „Expressie" ankietę na temat: „Kto ma płacić: Mężczyzna czy kobieta?". Jako artysta filmowy poznałem różne kraje europejskie dość dobrze, aby zabrać głos w tej sprawie.

Dlaczegóż zawsze ma płacić mężczyzna? Czyż kobiety same nie orzekły się za równością? Jednak — my, mężczyźni, nie możemy również dopuścić jako dżentelmeni do tego, aby rachunek za nas regulowała kobieta.

Powiem krótko i węzłowato: Jeżeli mężczyzna idzie z kobietą do kawiarni lub restauracji, to płacą oboje. Każdy za siebie. Nie jest to mój projekt, lecz jest on stosowany i w Niemczech i w Anglji.

Harry F.

Bardziej z punktu widzenia praktycznego rozstrzyga kwestję p. E. K.:

Podług mnie stanowczo płacić powinien ten, kto zaprasza. Śmieszne byłoby zaprosić kogoś i kazać za siebie zapłacić... Wywiera to na mnie takie wrażenie, jakby ktoś zaprosił sobie do domu gościa a potem kazał mu uregulować rachunek...

Wszak o ile ktoś nas zaprasza to zgóry jest przygotowany na ten wydatek.

Pozatem nie przypuszczam aby mężczyzna, szanujący kobietę, zezwolił jej na uiszczenie rachunku. Mówię to z własnego doświadczenia, znam dobrze Łódź i kawiarnie oraz restauracje łódzkie, nie zdarzył mi się jeszcze wypadek abym miała za siebie uregulować rachunek.

Zresztą, pomimo emancypacji, śmiem wątpić, czy nie byłoby przykro kobiecie, gdyby jej znajomy, w towarzystwie którego ona była, pozwolił jej uiścić rachunek. Pewne formy towarzyskie muszą istnieć i dlatego uważam, iż płacić powinien bezwzględnie ten, który zaprasza.

E. K.

W świetle kinkietów

Rozmaitości teatralne.

W małej niemieckiej mieścinie Weissenfals, niedaleko miasta Halle wydarzył się w tych dniach — chyba jedyny w swoim rodzaju incydent teatralny...

W teatrze miejskim musiano pod koniec pierwszego aktu przerwać przedstawienie, ponieważ jacyś dowcipnisie obsypali tuż przed spektaklem kurtynę.. środkiem na kichanie. Aktorzy nie mogli mówić, ponieważ ciągle musieli kichać, nadomiar zaś — wesoła „galerka" ustawicznie przesyłała kichającym artystom gromkie życzenia „na zdrowie!".

Dopiero następnego dnia zdołano poddać niebezpieczną kurtynę gruntownej dezynfekcji.

***

Znana już w całej Europie hebrajska trupa „Habima" zawita w lutym bież. roku do Włoch, gdzie odbędą się przedstawienia w całym szeregu miast.

Pierwsze widowiska zapowiedziane są w Rzymie oraz Medjolanie.

***

W Warszawie od sześciu tygodni odbywają się przygotowania sceniczne do wprowadzenia na scenę Teatru Polskiego wspaniałego arcydzieła Szekspira „Juljusza Cezara". Teatr Polski w styczniu 1914 r. wystawił po raz pierwszy dzieło to w Warszawie z rezultatem wspaniałym.

Tragedja Szekspira była grana półtora miesiąca przy wyprzedanej widowni. Obecnie dyrektor Szyfman postanowił wielki dramat o Juljuszu Cezarze i Brutusie wystawić w zupełnie nowej inscenizacji L. Schillera, w dekoracjach i kostjumach K. Frycza, i w takiej obsadzie, jakiej już dawno Teatr Polski nie mógł dać żadnemu widowisku scenicznemu.

***

Z Rzymu piszą nam: W Teatrze Valle trupa Tatjany Pawłowy odegrała przeróbkę ze słynnej powieści Dostojewskiego „Zbrodnia i kara". Sonię odegrała Pawłowa, Raskolnikowa Cialenti. Przeróbka pochodzi z teatru Stanisławskiego w Moskwie, ma cztery obrazy, połączone odczytaniem ustępów z powieści.

***

Rzymska „Tribuna" ogłasza sztuki autorów włoskich, które mają być w tym sezonie grane w teatrach polskich. Są to „Diana e la Tuda" — Pirandella, „Sły" — Borzana, „Anto" — Carla Venaziani'ego, „Glanco" — Ercole Luigi Morseli'ego.

Dwaj ostatni autorzy nie byli jeszcze w Polsce grani.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę, raz jeszcze na przedstawieniu wieczorowem ucieszna krotochwila paryska Tr. Bernarda „Kawiarenka" z K. Szubertem. Ceny zniżone.

Jutro, w czwartek, również ostatni raz na przedstawieniu wieczorowem „Peer Gynt" z Jerzym Woskowskim. Przedstawienie dostępne dla wszystkich. Ceny zniżone.

W piątek „Tajfun" z Janem Boneckim.

„ABY ŻYĆ".

Premjera komedji znanego dramaturga, byłego dyrektora sceny łódzkiej Kazimierza Wroczyńskiego, zarówno ze względu na osobę autora, jak i na samą sztukę, która w Warszawie narobiła tyle hałasu w sferach społecznych i literackich — zapowiada się jako wydarzenie w kulturalnem życiu Łodzi. Autor będzie obecny na premjerze. Sztukę przygotowuje reżyser Jan Bonecki.

Kasa w cukierni Gostomskiego rozpoczęła już sprzedaż biletów.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 4.20 po poł. dla młodzieży szkolnej komedja w 3-ch aktach Al. hr. Fredry „Pan Geldhab". Wieczorem o godz. 8.20 świetna operetka w 3-ch aktach „Wesoła para" z pp. Piątkowską, Millerem w rolach głównych.

BAL KOSTJUMOWY ARTYSTÓW TEATRU MIEJSKIEGO.

Dnia 9 lutego urządzają artyści teatru miejskiego w salach Filharmonji pierwszy od szeregu lat wielki bal kostjumowy.

Impreza ta ma być ewenementem karnawałowego sezonu.

Komitet dokłada wszelkich starań, aby noc z 9-go na 10-go pozostała na długo w pamięci wszystkich, którzy pragną wrażeń istotnie karnawałowych, w atmosferze naszej aktorskiej braci.

Szczegóły tej szalonej nocy, są narazie trzymane w tajemnicy.

Anglja broni swoich fabrykatów teatralnych.

Uznaje tylko genjuszów zagranicznych, wyrobników ma swoich.

Od trzech lat cenzura angielska obchodzi się drakońsko z francuskiemi sztukami teatralnemi.

Pod pozorem „niemoralności" nie wpuszcza do Anglji najnowszej produkcji teatralnej paryskiej.

W ten sposób „utrącono" w Anglji Bourdeta — „Niewolnicę", i słynną sztukę Lenormanda „Samum", nie licząc innych utworów dramatycznych słabszej marki.

Francuska prasa„ oburzona tem bezwzględnem stanowiskiem cenzury londyńskiej, zapytuje, czy istotnie dzieła teatralne Francuzów są niemoralne i obrażają uczucia angielskie.

Nie i nie.

Cenzura londyńska prowadzi jednak „szowinistyczną politykę" i niec hce dopuścić na angielskie sceny sztuk francuskiego pochodzenia, powodując się względami na swych własnych autorów, których wcale nie grywają w Paryżu.

Charakterystyczne w tej sprawie zajął stanowisko jeden ze znakomitych angielskich krytyków teatralnych S. W. Harvey.

— Na wymianę dzieł artystycznym możemy się zgodzić, ale na zarzucanie nas obcą twórczością — nigdy. Zagranicznych genjuszów uznajemy — wyrobników zaś mamy swoich.

„Złote gody“ z kryminałem.

Jubilat nie chce za nic opuścić więzienia.

W amerykańskiem mieście Charlestown przebywa niejaki A. W. Jerger, który obchodził d. 8 stycznia tego roku jubileusz pięćdziesięcioletniego pobytu w więzieniu.

A. W. Jerger liczy obecnie 68 lat życia, a dostał się do więzienia licząc 18-ty rok.

Popełnił wtedy morderstwo na jednym ze swych towarzyszy.

W czasie rozprawy sądowej przyznał się do popełnienia innej jeszczo zbrodni, a mianowicie do zamordowania swej kuzynki, 17-leniej dziewczyny.

Sąd skazał go na śmierć, ze względu jednak na młody wiek winowajcy zamieniono mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Na wiadomość o niezwykłym jubileuszu, jaki urządzili aresztanci swemu senjorowi, zawiązał się w Charlestown komitet, mający na celu uproszenie u najwyższych władz łaski dla A. W. Jergera i umożliwienie mu ostatnich kilku lat życia na swobodzie.

Więzień wcale nie jest zachwycony miłosierdziem obywateli i gdy mu oznajmiono o staraniach wydobycia go na wolność, odezwał się zasmucony:

— To nie są przyjaciele, lecz moi wrogowie, bo chcą, bym zmarniał na świecie.

Powrót do stanu dzikości

pod rozkładowym wpływem bolszewizmu.

Wśród mahometańskich bolszewików, zamieszkujących Rosję, szerzy się nowa sekta religijna, mianująca się „dziećmi wolności“.

założycielem jej jest pewien mulla, wydalony z kościoła mahometańskiego za rozwiezłe życie i pijaństwo.

Nowy prorok zreformował Koran w tym duchu, iż zakłada gminy religijne, oparte na absolutnym komunizmie, nie wyłączając nawet spraw małżeńskich.

Jednostką gminy „dzieci wolności“ jest „bractwo“, składające się z 12 kobiet i 12 mężczyzn.

Każdy mężczyzna bierze ślub z 12-tu kobietami i każda kobieta wychodzi odrazu zamąż za 12 mężczyzn.

Bractwo prowadzi życie gromadne, dzieląc się owocami swej pracy. Jeśli z tych dzikich związków małżeńskich urodzi się dziecko, do ojcostwa poczuwają się wszyscy mężczyźni i noworodek otrzymuje nazwisko według starszeństwa i kolejności mężów.

Perwszy pierwszego, drugi drugiego i t. d.

Samobójstwo przed lustrem.

Kapitan japoński podcina sobie brzytwą gardło.

Pisma doniosły niedawno o samobójstwie japońskiego kapitana marynarki, Misuki. Obecnie zaś ogłosiły szczegóły tego tragicznego zajścia.

Misuki był kapitanem krążownika „Jintsu“, który niedaleko od brzegów japońskich zderzył się z torpedowcem; torpedowiec poszedł na dno, a wraz z nim znalazło śmierć w falach oceanu 12 oficerów i 99 marynarzy. Kapitan Misuki stanął przed sądem wojskowym. Wszelkie jednak zeznania świadków mówiły o jego niewinności, tak, że nikt nie wątpił,iż wyrok oczyści go z zarzutów.

Dzień przed ogłoszeniem wyroku, kapitan wstał o zwykłej godzinie, udał się do swego gabinetu i tam wydobywszy z szuflady piękne weneckie zwierciadło, które otrzymał niegdyś od żony, ustawił je na stole. Następnie wziął ostrą brzytwę, i patrząc w lustro przeciął sobie gardło. Ciało jego osunęła się na podłogę.

Żona jego usłyszawszy hałas, wbiegła do gabinetu. W jednej sekundzie opanowała straszną sytuację. Z ust jej nie wydobył się żaden dźwięk bólu. Przyprowadziła z sąsiedniego pokoju dzieci i poleciła im zmówić za ojca modlitwę, którą żegnają bohatera poległego na polu chwały.

Potem udała się do zwierzchnika Misuki, by zawiadomić go o tem, co się stało. I on przyjął okropną wiadomość z całym spokojem, jak gdyby coś zupełnie naturalnego. Opinja publiczna w Japonji podniosła czyn kapitana do rozmiarów najwyższego bohaterstwa.

Dzienniki poświęcają mu całe szpalty, minister marynarki ogłosił list, w którym nazywa czyn Misuki dowodem najgorętszego patrjotyzmu i twierdzi, że czyn ten przyczyni się do podniesienia poczucia odpowiedzialności w żołnierzach Japonji.

W rodzinie kapitana Misuki jest to już trzeci wypadek harakiri. Dziadek nieszczęśliwego kapitana popełnił w ten sam sposób samobójstwo przed lustrem z powodu niesłusznie na nim ciążącego oskarżenia, a wuj Misuki, wysoki urzędnik państwowy, odebrał sobie życie po śmierci mikada, by okazać swą wierność władcy.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

16)

Trupy na lodzie. — Komisja śledcza i rozładowcza. — Broszura Smirnowa.

Ogromnym przywilejem „politycznych“ była zupełna izolacja od „szpanki“, która „kaerów“ okradała, biła i zakażała chorobami wenerycznemi.

„Polityczni“ mają na wyspach Sołowieckich własną bibljotekę, stale uzupełnianą nowemi sowieckiemi i zagranicznemi socjalistycznemi wydawnictwami. Wolno im prenumerować dzienniki i inne czasopisma, organizować kursa dokształcające, urządzać odczyty i dyskusje. Skargi ich są często uwzględniane przez administrację.

Dla „kaerów“ zrobiono wprawdzie „klub oświatowy“, jednakże „szpanka“ urządziła tam sobie wygódkę. Nadchodzą do obozu dwa czasopisma: „Biednota“ i „Bezbożnik“. Wszakże i te druki dostają się do baraków z 2—3-miesięcznem opóźnieniem, ponieważ czyta je przedewszystkiem kemska administracja, później sołowiecka, wreszcie strażnicy. O żadnej pracy kulturalno-oświatowej w środowisku „kaerów“ niema mowy chociażby już dlatego, że cały czas poświęcony jest ciężkim robotom.

„Polityczni“ są całkowicie zwolnieni od pracy, co siłą rzeczy pogarsza sytuację do ostateczności wyczerpanych „kaerów“.

Nie zgodzę się nigdy z absurdalną ideologją „politycznych“, mam wszakże dla nich wielki respekt, dzięki stanowczości i śmiałości, z jaką bronią oni swych uprawnień w obozie. W wewnętrznej swej spoistości przewyższają oni nawet „szpankę“. Bez namysłu decydują się polityczni na głodówkę, bunt a nawet śmierć, by dopiąć raz upatrzonego celu.

W roku 1923 urządzili „polityczni“ klasztoru Sołowieckiego (było ich tam wówczas ponad tysiąc) koło jednej z pustelni ślizgawkę. Pewnego razu administracja zauważyła, że ślizgający się wyśpiewują rewolucyjne pieśni. Rozkaz zaprzestania śpiewania pozostał bez skutku. Wówczas Nogtiew sprowadził pluton czekistów i bez uprzedzenia rozpoczął strzelać do łyżwiarzy. Trupem padło 9 osób (sześciu mężczyzn i trzy kobiety), rannych było kilkadziesiąt.

„Polityczni“ ogłosili głodówkę, domagając się przysłania komisji śledczej z Moskwy. Do demonstracji przyłączyli się wszyscy polityczni z wyspy zarówno Sołowieckiej, jak i Popowej. Kilku wycieńczonych do ostateczności przeniesiono do szpitala. Był w tej liczbie znany socjalista-rewolucjonista Bogdanow, uważany za przywódcę „politycznych i partyjnych“ w północnych obozach.

Skłaniając więźniów do zaprzestania głodówki Nogtiew przyszedł do szpitala. Spotkały go okrzyki: „kat!“. Bogdanow, nie chcąc denerwować chorych widokiem Nogtiewa, polecił, by go wyniesiono na noszach na podwórze i zapytał się Nogtiewa:

— Czego pan sobie życzy?

Nogtiew rozpoczął perorować na temat zaniechania głodówki.

— Nie ma pan więcej nic do powiedzenia? — przerwał mu Bogdanow. Proszę mnie zanieść z powrotem do szpitala. Nie chcę rozmawiać z mordercą.

W końcu roku 1924 przybyła na wyspy Sołowieckie t. zw. „komisja rozładowcza“ w składzie Smirnowa, Katanjana, Bokija i sekretarza. Sądziliśmy, że komisja zwróci uwagę na nieludzkie warunki naszego bytowania i brak nawet urojonych cech przestępstwa u większości więzionych. Spotkał nas jednak srogi zawód. Obozy rzeczywiście „rozładowano“, lecz jedynie w stosunku do „szpanki“, — 400 kryminalistów wypuszczono na wolność.

Żegnając opuszczającą Sołowki „szpankę“, Katanjan tak zakończył swe przemówienie:

— Jeżeli więźniowie dziś zwolnieni pójdą po drodze naprawy i staną się pożytecznymi obywatelami, przyjadę w roku następnym i zwolnię jeszcze jedną partję.

W ten sposób los „kaerów“ i „politycznych“ został uzależniony od zachowania się na wolności kryminalistów. W roku następnym Katanjan nie przyjechał i wszystko pozostało po dawnemu.

Komisja zabawiła na wyspach Sołowieckich 3 dni, największy nacisk kładąc na polowanie na zwierzęta domowe i dzikie, hodowane niegdyś przez mnichów. W ostatnim dniu Katanjan zawitał do jednej z pustelni zamieszkałej przez politycznych. Tam go jednak przyjęto okrzykami:

— Precz stąd, morderco! Idź do djabła, kacie!

Po powrocie do Moskwy naczelny prokurator republiki Smirnow napisał i wydał broszurę p. t. „Sołowki“ (Wydawnictwo Państwowe, Moskwa, 1925) w której twierdził, że na wyspach Sołowieckich panuje zupełna swoboda, odżywianie jest doskonałe, zaś stosunek administracji do więźniów — bardziej niż łagodny.

Na domiar tego wszystkiego Smirnow zarządził, by broszura ta w wielkich ilościach została rozdana nam, którzy na sobie codziennie doświadczyliśmy nieludzkiego znęcania się zdziczałych czekistów. (D.c.n.).

Co usłyszymy przez radjo
dziś, w środę 18-go stycznia?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ

11.40—12.00 — Komunikaty PAT-a. 12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo - meteorologiczny, oraz hejnał z wieży marjackiej w Krakowie. 14.40—15.00 — Komunikaty PAT-a. 15.00 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, oraz nadprogram. 15.20—16.00 — Przerwa. 16.00 —16.25 — Odczyt p. t. „Antropologja i wychowanie fizyczne" — wygłosi dr. Jan Mydlarski (z cyklu odczytów, organizowanych przez min. W. R. i O. P.). 16.25—16.40 — Nadprogram i komunikaty. 16.40—17.05 — „Skrzynka pocztowa" — korespondencję bieżącą omówi dr. M. Stępowski. 17.05—17.20 — Komunikaty PAT-a. 17.20—17.45 — Odczyt p. t. „Nasza największa klęska społeczna" — wygłosi dr. Jan Szymański (z działu: „Higjena i medycyna"). 17.45—18.15 — Audycja dla dzieci. Transmisja z Krakowa. 18.55—19.05 — Komunikaty PAT-a. 19.05 —19.15 — Komunikat rolniczy. 19.15—19.30 — Rozmaitości — wygłosi p. Ludwik Lawiński.. 19.30 — Transmisja z opery katowickiej. „Rusałka", opera Dworzaka. W przerwie koncertu biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. 22.00—22.05 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo - meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy, oraz nadprogram. 22.30—22.45 — Komunikaty PAT-a.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

Berlin fala 483.9 m.

15.30 — Sprawy kobiece. 16.00 — Odczyt: „Pionierzy niemieccy w badaniu przyrody. 16.30 — Program dla młodzieży. 17.00—18.00 — Kapela Emil Roosch. 1) Flotow: „Marta", uwertura, 2) Kacsoh: Melodja węgierska, 3) Strauss: Walc z opery „Kawaler róży", 4) Ippolitow Iwanow: Suita kaukaska, 5) Streletzky: Pieśń angielska, 6) Lhevine: Romans rosyjski, 7) Lanner: Walc, 8) Agghazy: Wieczory węgierskie. 18.30 — Odczyt: „Zabezpieczenie się przed kalectwem. 19.00 — Odczyt: Nowe prawo wykształcenia zawodowego. 19.30 — Szkoła Bredowa: Kryzys muzyki. 20.15 — Transmisja z teatru Metropol: „Piękna Helena" — opera komiczna Offenbacha. W przerwie biuletyn meteorologiczny. Wiadomości. Sygnał czasu. Sport..

Wiedeń fala 517.2 m.

11.00 — Poranek muzyczny. 16.15 — Koncert popołudniowy. 17.30 — Odczyt rolniczy. 19.00 — Lekcja włoskiego dla początkujących. 19.30 — Odczyt: Lekarz jako djagnosta. 20.05 — Wykład literatury angielskiej. 20.30 — „Gracze" — komedja w 3 aktach Gogola. Następnie lekka muzyka wieczorna.

Monachjum 535.7 m.

16.00 — Kwartet kameralny: 1) Lachner: Marsz, 2) Leoncavallo: Zaza, fantazja, 3) Rubinstein: Dwie pieśni, 4) Lindsey Telmer: Walc, 5) Geiger: Lehariana. 17.00—18.45 — Program dla młodzieży. 19.00 — Recital fortepianowy Ryszarda Straussa: 1) Weber: Zaproszenie do tańca, 2) Chopin: Polonez es-moll, 3) Liszt: Valse impromptu, 4) Liszt: Rapsodja węgierska (12), 5) Strauss: Parafraza na temat walca. 19.45 — Wesoła audycja. Orkiestra i inscenizacja. 21.15 — Koncert symfoniczny:

Koncert ludożerców w Paryżu.
Muzyka, w której skwierczy pieczone mięso ludzkie.

W tych dniach odbył się w sali „Gaveau" w Paryżu niezwykły i jedyny w swoim rodzaju koncert. Koncert muzyki ludożerców. Bardzo licznie zebrani melomani uraczeni zostali najrozmaitszemi utworami wykonanemi także i przy pomocy zupełnie nieznanych europejczykowi instrumentów i interpretowanemi przez solistów, chóry i orkiestrę.

Wyobraźnia, podniecona temi niezwykłemi melodjami i ich dzikim rytmem, malowała iście piekielne obrazy palonych, pieczonych i gotowanych ciał i biesiadników, którzy przy pomocy tanów skrócają sobie oczekiwania na utęsknioną ucztę.

Nie mniej ciekawa, jak owa egzotyczna muzyka, jest historja, w jaki sposób młody brazylijczyk Villa-Lobas zdołał ją skompletować.

Był on wysłany z kilkoma jeszcze badaczami do Paragwaju, aby przeprowadzić tam studja nad obyczajem i życiem tubylców. Dnia pewnego, powróciwszy do rozbitego w lesie obozu, nie zastał swego psa, do którego był bardzo przywiązany. Mimo ostrzeżeń towarzyszów, młody człowiek udał się w głąb puszczy na poszukiwanie psa i więcej nie powrócił.

Został on schwytany przez jakieś plemię ludożerców, którzy postanowili go pożreć. Rozebrali go więc do naga i przywiązali do drzewa. Przez trzy dni trwały uroczyste przygotowania do uczty polegające na bezustannych śpiewach i tańcach.

Rozumie się, nieszczęśliwy, zdający sobie jasno sprawę z losu, który nań oczekiwał, nie myślał wówczas zupełnie o folklorystycznych notatkach chociażby tylko pamięciowych, lecz w śmiertelnym strachu wyczekiwał na straszny epilog tej powszechnej zabawy, jakim być miało jego pożarcie.

Na czwarty jednak dzień towarzysze jego zdołali go odbić z rąk dzikusów i gdy Villa-Lobas ochłonął z przerażenia i po długim już czasie zdołał całkowicie uspokoić się, przekonał się, że wszystkie melodje, które przez owe straszne trzy dni brzmiały w jego uszach jak marsz pogrzebowy, zachowały się cudownie w jego pamięci.

Wówczas spisał je wszystkie, dał im opracowanie muzyczne i wystąpił z niemi publicznie w sali koncertowej w Paryżu, osobiście dyrygując niektóremi z nich.

Pisma paryskie czynią przytem uwagę, iż koncertu tego o wiele milej było słuchać w eleganckiej sali koncertowej, niż przywiązanemu do drzewa

Wybitny filozof niemiecki włamywaczem.
Twierdzi, że w więzieniu pracuje mu się najlepiej

Policja wiedeńska uwięziła przed kilku dniami z dawna poszukiwanego włamywacza i niebezpiecznego złodzieja Leopolda Kristana.

Przyłapano go na gorącym uczynku, w chwili, gdy wynosił z pewnej willi worek napełniony łupem.

Leopold Kristan jest wyjątkowem zjawiskiem wśród złodziejów.

Z namiętnością oddaje się studjom filozoficznym i jest autorem kilku cenionych rozpraw naukowych Pomimo młodego wieku spędził już Kristan sześć lat w różnych więzieniach, gdzie cały czas poświęcał pracy naukowej i urządzał wykłady dla swych towarzyszów niedoli — kryminalistów.

Kristan jest manjakiem szczególnego rodzaju.

Twierdzi bowiem, iż w ciszy więziennej pracuje mu się najlepiej. Ma bowiem pełne utrzymanie i nie kłopocze się o zarobki, które przeszkadzają w nauce.



Burzliwa „zgoda“.

Echa konstytucyjnego zebrania Polskiego Związku Piłki Nożnej.

(Od warszawskiego korespondenta „Expressu").

W ciągu ostatnich kilku dni toczyła się w Warszawie gra o wielką stawkę, która zakończyła się dla polskiego footbalu bardzo szczęśliwie. Jednocześnie obradowali PZPNowcy, z drugiej strony ligowej. Ogólnie sądzono, że po tylu miesiącach żmudnej pracy „komisji międzysojuszniczej" wszystkie punkty sporne zostały uzgodnione, tymczasme okazało się, że wrzód nie pękł całkowicie.

Pierwsze posiedzenie rozpoczęło się w sali Magistratu o godzinie 1-ej. Zebrali się niemal w komplecie przedstawiciele związków okręgowych i ligowych oraz extra klasa. Kwestja wyborów najbardziej może zaprzątnęła umysły ligowców, którzy do nowych władz piłkarskich starali się pchnął jaknajwięcej swoich ludzi. Tym właśnie wytłumaczyć należy gorączkowy ruch jaki panował w kuluarach ligowych począwszy od piątku wieczór. Do godziny 12-ej w południe w niedzielę ligowcy jeszcze nie byli gotowi, to też zebranie rozpocząć musiano ze znacznym opóźnieniem. Charakterystycznem jest, że mimo zawarcia faktycznej umowy, mimo zupełnego pogodzenia się, „rządowcy zajęli miejsca po lewej stronie, ligowcy po prawej. Zupełnie jak dwa wrogie sobie obozy, które zapomniały, że wyciągnęły ku sobie dłoń, by rozpocząć wspólną pracę nad dobrem polskiego footbalu.

Otóż jak już zaznaczyłem po długich oczekiwaniach na ligowców prof. Dręgiewicz ze Lwowa otworzył zebranie o godzinie 12.30.

Już przy wyborze przewodniczącego strony dały wyraz swej niezgodności i od tej, chwili aż do końca zebrania ustawicznie się wzajemnie szykanowały, co chwila powstawały sytuacje, które byłyby bez wyjścia, gdyby nie pewna ustępliwość przedstawicieli PZPNu. Przewodniczącym obrano mjra Jachcia, sekretarzem p. Posnera. Statut PZPNu przyjęto jednogłośnie po niedługiej dyskusji przyczem upoważniono zarząd i komisję porozumiewawczą do poczynienia poprawek stylistycznych oraz usunięcia istniejącej w nim sprzeczności.

Identycznie załatwiono sprawę przepisów stałych i przejściowych, dotyczących rozgrywek. Następnie dotychczasową komisję porozumiewawczą przemianowano na komisję likwidacyjno-organizacyjną i przedłużono jej mandat do 15 marca.

Przed wyborem zarządu niezwykle długą i burzliwą dyskusję wywołał wniosek krakowskiego OZPNu o przyznanie godności prezesa honor. nowego zarządu dr. Centnarowskiemu. Kluby ligowe czyniły obstrukcję na gruncie formalnym, strona przeciwna natomiast uważała przyjęcie tego wniosku za warunek sine qua non ugody. Ostatecznie wniosek przyjęto 8 głosami, przyczem sześciu przedtsawicieli Ligi opuściło demonstracyjnie salę na czas głosowania. Wybory zarządu powtórzyły tę samą historję w odwrotnym porządku. Wobec niemożności dojścia do zgody wszystkie O.Z.P.N, wycofały swe kandydatury, a przedstawiciele Ligi otrzymail jednak tylko po 7 głosów, więc brak było bezwzględnej większości, w ścislejszem głosowaniu kandydatury te przeszły z tem, że na czas głosowania przedstawiciele wszystkich OZPN. opuścili salę. Nowy zarząd, jak już podałem w poniedziałkowem sprawozdaniu telefonicznem, przedstawia się następująco: prezes — gen. Bończa-Uzdowski, wiceprezesi mec. Pratkowski i mjr. Dżułyński, sekr. kpt. Machowicz, skarbnik — kpt. Koźniak, refer. spraw zagr. mjr. Orski, kapit. związkowy inż. Tadeusz Kuchar, przew. wydz. gier i dyscypliny p. Antoszkiewicz, członek bez mandatu p. Witoszyński.

Wybory do komisji rewizyjnej dały nową okazję do nieporozumienia: po 4 głosowaniach wybrano wreszcie pułk. Wasseiraba, red. Kaskowskiego i Mękarskiego, a jako zastępców pp. Zakrzewskiego i mjr. Dudryka.

Ostatnią już okazją do kłótni była sprawa wysłania delegacji do dr. Centnarowskiego, którą wreszcie załatwiono po myśli wnioskodawców. **T. S.**

Związek Związków Sportowych

nie aprobuje uchwały Pol. Komitetu Olimpijskiego.

Wobec zrozumiałego oburzenia jakie wywołał w polskim świecie sportowym ostatni komunikat Polsk. Kom. Olimp., z którego wynika, że aż 23 przedstawicieli oficjalnych ma wyjechać do St. Moritz na Igrzyska Zimowe, zwrócono się do wicepr. Z.Z. i do dyr. Państwowego Urz. Wych. Fiz. pułk. Ulricha o wyjaśnienie tej dziwnej kwestji. Pułk. Ulrich oświadczył w dniu wczorajszym, że Komitet Wykonawczy Z.Z. powziął uchwałę, na mocy której, skład delegacji oficjalnej ustalono następująco: kierownik ekspedycji pułk. Bobkowski, reprezentanci. Pol. Kom. Olimp. pp. Lubomirski, Znajdowski i Christelbener (na własny koszt) sekretarz p. Giżycki, narciarstwo p. Facher, hokej p. Osiecimski — Czapski, bobsleigh Plater (własny koszt), patrol narciarski — oficer wyznaczony przez MSW. kpt. Łucki. Tymczasem komisja olimpijska uchwaliła skład ten znacznie rozszerzyć, jednak projekt ten nie uzyskał na plenernem posiedzeniu ZZ. aprobaty.

Zarząd Z.Z. zaakceptował natomiast skład ekspedycji zaproponowany przez Kom. Wykonawczy Z. **Naturalnie, że szereg osób oficjalnych, jechać może na koszt własny, a szereg dziennikarzy na koszt swych redakcji.** Państw. Urz. W. F. nie wysyła na Igrzyska Zimowe swego specjalnego delegata, natomiast pojedzie prawdopodobnie przedstawiciel P.U.W.F. na Olimpjadę w Amsterdamie.

Na zakończenie pułk. Ulrich dodał, że zbiórka funduszów na olimpjadę powinna iść bardziej intensywnie, gdyż preeliminowane na ten cel kwoty przez sfery rządowe nie wystarczą, a w żadnym wypadku podwyższone nie zostaną.

Sensacyjne oświadczenie Komisji czterech P.Z.P.N-u

„Komisja czterech" PZPNu nadesłała do jednego z pism stołecznych odpis oświadczenia złożonego na Konstytucyjnem Zebraniu PZPNu.

Ponieważ Sz. Panowie nie przyjmują do wiadomości, kandydatur obopólnie uzgodnionych i odrzucają kandydatury przez nas uzupełniająco zgłoszone, a listy kandydatów przez Sz. Panów podanej, poprzeć w głosowaniu nie moglibyśmy, albowiem skład jej jako całości, usuwa się z pod naszego zaufania, przeto oświadczamy, iż nie dajemy kandydatów ani do Zarządu, ani do Wydz. Gier i Dysc., mającego powstać PZPNu.

Doceniając atoli potrzebę likwidacji szkodliwego dla sportu piłkarskiego w Polsce rozłamu oświadczamy, iż na Walnym Konstytucyjnym Zgromadzeniu P.Z.PNu zajmiemy stanowisko, umożliwiające przeprowadzenie wyborów. Komisje PZPN.: Kobos kpt., Michałowicz, Z. Rusecki, Stattler.

Nowy sukces

Mückenbruna w Chamonix

Z Chamonix donoszą o nowym sukcesie polskiego narciarza Muckenbruna. Oto w wielkim konkursie skoków w Chamonix, pierwsze miejsce zajął Muckebrun przed sławnymi narciarzami francuskimi Charletan i Cachato.

Bronisław Czech — człowiek ptak.

Fenomen narciarstwa polskiego, niedzielnym skokiem 61 mtr. zbliżył swe wyniki do najlepszych na świecie.

(Korespondencja własna „Expressu").

Zakopane w styczniu 1928 r.

Głośnem echem odbił się wspaniały skok 55 mtr. Staśka Sieczki przed tygodniem na Krokwi, i jeszcze nie przebrzmiał, gdy nową zanotowaliśmy wiadomość o kapitalnym skoku Bronka Czecha, ustanowionym ubiegłej niedzieli pod Reglami. Przyznać muszę, że ogólnie nie wierzono, by taką długość skoku osiągnąć można było na skoczni pokrytej **niezwykle twardą powłoką śniegu, grożącą silnem pokaleczeniem w razie upadku.** Słowo stało się jednak czynem dokonanym. Jakkolwiek spodziewano się po tak dobrej kondycji naszych skoczków nowych rekordów na Krokwi, nie przypuszczano by miały być zrealizowane w niedzielnych konkursach.

Po trzecim skoku w konkursie wracał Czech na skocznię.

Pokusił się na zdobycie Krokwi, na pobicie rekordu Sieczki z przed tygodnia. Z uśmiechem na twarzy staje na starcie. Megafon zapowiada skoki poza konkursem.

Z uwagą czekano na sygnał. **W jednej chwili oczy wszystkich zwróciły się na wylot skoczni. Zapanowała ogólna cisza, jakby oczekiwano na coś niezwykłego. Ciszę rozdarł ostry gwizd. Wyjęto czerwoną chorągiew z toru. Z dołu widać było, jak skulona postać mignęła koło trybun sędziowskich. W tej chwili, jak ptak który się gotuje do lotu stuliwszy skrzydła i nagle je rozpościera, tak skoczek z skulonej pozycji, w jednym momencie się wyciągnął, wprostował, rzucił w otchłań. Rozpostarte ręce falowały jak skrzydła ptaka, prując powietrze. Zdawało się, że szybuje i jak orzeł swój lot obniża, przechylił się... ...spada. Furknęły narty, dotknęły śniegu i z szybkością strzały zniosły zawodnika.**

61 metrów!!! Rekord Polski pobity!! — ryknął megafon. **W odpowiedzi na to zrywa się huragan długo niemilknących frenetycznych oklasków. Szał widzów ogarnął. Krzyki i brawa złączyły się w jeden potężny głos zadowolenia. Trzęsły się trybuny, a na dole stał bohater uśmiechnięty, szczęśliwy, ale zarazem zakłopotany — jak się stąd wydostać.**

Bronek Czech jest największą indywidualnością narciarską Polski. Wspaniała forma w jakiej się on teraz znajduje, a zapewne jeszcze przed Olimpjadą swego ostatniego słowa nie powiedział, pozwala nam snuć horoskopy, jaknajpomyślniejsze. Co nas w tej wierze utrzymuje?

Przypomnijmy sobie pierwsze dni sukcesów, już wtedy zwracającego na siebie uwagę Bronka. Znawcy przepowiadali mu wspaniałą karjerę narciarską. W junjorach nie miał sobie równego. Wszystkie konkurencje biegów, czy płaskie, podchodowe, czy zjazdowe należały niepodzielnie do Czecha. W skokach nie był Bronek tak wybitnym jak w biegach. Skoki jego były pewne, nie przekraczały jednak określonej długości podczas gdy ogólnie wymagano postępu w długości, a mniej zwracano uwagi na pozycję. Dopiero udział zawodników zagranicy a zwłaszcza H. D. W. silnie poruszyły zawodników. Równocześnie skończona budowa skoczni na Krokwi, pozwoliła na intensywny training zarówno długości skoków jak i pozycji. Przejście dzisiejszego rekordzisty do klas wyższych, zmusiło go do wielkiej pracy nad sobą, ze względu na silniejszą konkurencję. **Żelazna wytrzymałość, zdumiewająca odwaga oraz zapał do pracy złożyły się na piękna całość.** Owocem systematycznej pracy są zawsze pierwsze miejsca w biegach i jedno z pierwszych w skokach, co w kombinacji, dawało mu najlepszą punktację.

Z chwilą awansu do klasy pierwszej, znalazł się Bronek Czech wśród najlepszych, ale teraz rozpoczyna się jedno wielkie pasmo zwycięstw, tem cenniejszych, że wywalczone w zapasach z pierwszą klasą doświadczonych zawodników. Przed „młodym seniorem" muszą czoła pochylić, ci którzy dotąd byli uważani za najlepszych. Dziś, pewnie dzierży w swych rękach tytuł pierwszego biegacza, ale do tego tytułu dołączył się jeszcze jeden, najlepszego skoczka, stwarzając harmonijną całość. W skokach, jak pamiętamy, wyrządzał Czech swym kolegom przykre **niespodzianki..** ale tylko niespodzianki. One to stały się pierwszymi zwiastunami przyszłej wielkości. Gdy urządzano biegi, na zwycięzcę wymieniano Bronka, gdy urządzano skoki „typowano" na zwycięzcę Mietelskiego, Sieczkę. W roku bieżącym gwiazda Bronka Czecha zajaśniała w całej pełni. Łudzono się... Sieczka w niedyspozycji, Mietelski chwilowo nie w formie. Ale nie długo należało przekonywać przeciwników Czecha. **Wydarł Sieczce rekord, pobił „Staszka" w jego specjalności, a dzisiaj ustanowił nowy 61 mtr. długości i niepodzielnie zawładnął prymatem, spychając innych na niższe szczeble.**

W dalszych etapach konkursów eliminacyjnych, przyjdzie jeszcze do gorącej walki, ale my ufamy mistrzowi i zapewne nie zawiedzie on naszych nadziei. Godnem uwagi jest również to, że **Bronek miał i ma wszystkie skoki w konkursie (nawet i poza konkursem) stojące. Również ciekawą jest rzecza jego stopniowy, dążący do zupełnego opanowania technicznego ciała w powietrzu, rozwój, który mu pozwolił na skoki odrazu dłuższe, śmiałe i pewne (dlatego odrazu skacze 52, 49, następnie 61 mtr)** podczas gdy inni ryzykują.

Bronek Czech jest fenomenem narciarstwa polskiego.

W. Still.

Rozgrywki o mistrzostwo Polski

rozpoczynają się 18 marca.

W dniu tym grają w Łodzi Turyści i Ł. K. S.

Jak się dowiadujemy na onegdajszem posiedzeniu Ligi uchwalono rozpocząć rozgrywki o mistrzostwo Polski w dn. 18 marca. Tego dnia grać będą wszędzie przeciwnicy lokalni, a więc w Łodzi Turyści i ŁKS. Narazie jesteśmy jedynie w posiadaniu terminarza rozgrywek Ł.K.S-u, który przedstawia się następująco: 18 marca — Turyści — ŁKS., 25 marca — Legja — ŁKS., 1 kwietnia — ŁKS. — Warszawianka, 9 kwietnia — ŁKS. — Ruch, 22 kwietnia ŁKS. — IFC., 3 maja Hasmonea — ŁKS., 6 maja Czarni — ŁKS., 13 maja ŁKS. — Warta, 20 maja ŁKS. — Pogoń, 27 maja Wisła — ŁKS, 10 czerwca ŁKS. — Czarni, 17 czerwca — ŁKS. — Polonia, 24 czerwca Śląsk — ŁKS., 1 lipca ŁKS. — ŁKS.

Jak widzimy w rb. w skład ligi wchodzą dwa nowe kluby Cracovia i Śląsk (Siemionowice), zeszłoroczny mistrz lig okręgowych.

Kalendarzyk pierwszej rundy rozgrywek o mistrzostwo Polski podamy w jutrzejszym numerze.

***

Jednocześnie na tymże posiedzeniu obrane zostały następujące władze ligowe: Zarząd: prezes — płk. Wasserab, wiceprezes — Dr. Mękarski, skarbnik dr. Melnik, sekretarz — F. Piotrowski, członek bez teki — Laskownicki. Wydział gier i dyscypliny: przewodniczący — mjr. Jacheć, członkowie: Strumiłło, Kułakowski, Matuszewski i Marat.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Ze wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.